

Szanowne Jury konkursu „Będzińskie historie miłosne”.

Od wczesnych lat dzieciństwa mieszkam w Będzinie. Jestem szczęśliwym ojcem i mężem. Mógłbym opisać swoją historię miłosną, która od lat związana jest z naszym królewskim miastem ponieważ to tu poznaliśmy się z moją żoną Emilią - będąc w tej samej klasie w I Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika- to tu mieszkamy i wychowujemy naszego syna Bruna, starając się go uczyć szacunku i miłości do swojej małej ojczyzny. Jednak, gdy przeczytałem o organizowanym przez miasto konkursie pomyślałem, że jest to idealna okazja, aby przedstawić Państwu historię miłosną moich pradziadków, która działa się we Francji w czasie II Wojny Światowej.

Chciałbym zaprosić Szanowne Jury oraz mieszkańców Będzina do sentymentalnej podróży, która jest w mojej opinii jedną z piękniejszych historii miłosnych, która połączyła dwoje ludzi – moich pradziadków Halinę Czarnecką i Czesława Tustanowskiego.

Zacznijmy więc od roku 1939 kiedy to II Wojna Światowa zastaje mojego pradziadka Czesława Tustanowskiego (młodego porucznika Brygady Strzelców Podhalańskich) w Sanoku. Rozkazem dowództwa zostaje skierowany do Zaleszczyk i po wielu perypetiach przedostaje się do Rumunii. Tam zostaje internowany. Chcąc walczyć z wrogiem ucieka z obozu i wyjeżdża do Francji. Zatrzymuje się w Montmirelle gdzie zostaje zdemobilizowany.

W tym samym czasie ścieżki wojenne kierują moją prababcię (wtedy młodą dziewczynę) Halinę Czarnecką z Janowa Lwowskiego do Paryża. Szukając schronienia zatrzymuje się w klasztorze Charanton. Tam wspólnie z hrabiankami Tyszkiewiczówną, Brodnicką i Radziwiłłówną uczy się i pracuje. Pewnego dnia będąc na spacerze moja prababcia zaczytana w lekturze poezji Juliana Tuwima nie spostrzegła pary, która uważnie jej się przyglądała. Zagadnięta w języku francuskim o czytaną książkę z ogromnym zdziwieniem i radością dowiaduje się, że poznana para to Państwo Stefania i Julian Tuwimowie. Poruszeni historią młodej dziewczyny, którą zawierucha wojenna rzuciła z dala od rodzinnego domu, ofiarowują jej swoją pomoc.

Wojna zatacza coraz szersze kręgi. 14 czerwca 1940 roku Niemcy zdobywają bez walki Paryż. Tuwimowie w obawie przed niemieckimi represjami (Julian Tuwim był Żydem, jego żona Rosjanką) postanawiają wyjechać wspólnie z moją prababcią do Portugalii. I jak to niestety w czasie wojny bywało, zły los rozdziela parę przyjaciół. Tuwimowie szczęśliwie docierają do Portugalii, a Halina Czarnecka na krótki czas zatrzymuje się w Lourdes. Państwo francuskie roztacza opiekę nad Polakami, których drogi wojenne zaprowadziły do Francji. Dlatego też moja prababcia może kontynuować naukę w liceum. W tym celu wyjeżdża do Villard – de -Lans. W owym czasie była tam jedyna polska, średnia szkoła w Europie. Liceum Polskie im. C.K. Norwida skupiało w swych szeregach wspaniałych profesorów i wielu uczniów. Czerwony Krzyż umieszcza Polaków w wynajętych hotelach: „Hotel du Patz et du Chateau” „Hotel de fleur des Alpes” „Hotel du Centre”. Odtąd mieszkańcy Villard-de-Lans malowniczego miasteczka leżącego u podnóża Alp przywykli do rozbrzmiewającej w miasteczku polskiej mowy, polskich piosenek i spotkań. Tam też moja babcia poznaje polskiego duchownego, późniejszego arcybiskupa i metropolitę gnieźnieńskiego i poznańskiego Prymasa Polski księdza kardynała Augusta Hlonda.

W czerwcu 1943 roku Halina Czarnecka otrzymuje świadectwo maturalne i zostaje skierowana do Bourg d'Oisains, do ośrodka języków obcych. Wyjazd ten najprawdopodobniej uratował życie mojej prababci, gdyż w rok później 21 lipca 1944 roku oddziały niemieckich spadochroniarzy krwawo rozprawiły się z walczącymi w FFI (Forces Francaises de

L'Interieur) partyzantami.

W walce zginęli wówczas wspaniali profesorowie Polskiego Liceum m.in. doktor Tadeusz Welfle, prof. Jan Harwas, Michał Stapor, Ludwik Wilk, Leon Pawłowski i pięciu uczniów. Był wśród nich serdeczny kolega mojej prababci, 19- letni Jerzy Delinger, który kilka tygodni wcześniej tak pisał do swojej matki: „ Kochana Mamusiu! Jak już Mamusia z pewnością się dowiedziała maturę zdałem pomyślnie. Wręczono mi świadectwo, które jest przepustką do życia”.

Kto by pomyślał, że to właśnie w tamtym pograżonym w smutku, ciemności i beznadziei czasie II Wojny Światowej, z dala od domu i rodziny moja prababcia Halina Tustanowska spotka miłość swojego życia – młodego porucznika z Sanoka –Czesława Tustanowskiego.

Znane jest powiedzenie, że góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem zawsze. I tak było w przypadku moich pradziadków. Idąc różnymi drogami, przeżywając wiele trudnych chwil, spotkali się w Bourg d'Oisans i zakochali od pierwszego wejrzenia. Ona – młoda i piękna tuż po maturze, On – inteligentny i przystojny członek francuskiego ruchu oporu, z dala od rodzinnych stron, zaplątani w wojenną zawieruchę, postanowili wspólnie przejść przez życie. Piętnastego lipca 1943 roku w malowniczym kościele pod wezwaniem Świętego Laurentego w Bourg d'Oisans w obecności świadków m.in. baronowej Goetz – Okocimskiej złożyli przysięgę małżeńską, której ostatnie słowa brzmiały: „ I nie opuszczę Cię aż do śmierci”.

Żadnego z nich nie przypuszczało wtedy, jak bardzo są to prorocze słowa.

Mój pradziadek Czesław Tustanowski pomimo licznych próśb swojej żony nie złożył broni i latem 1944 roku utworzył koło Grenoble samodzielny oddział i walczył z Niemcami. Stoczył szereg bitew wraz ze swoimi żołnierzami. Zginął w jednej z potyczek 21 sierpnia 1944 roku w pobliżu Vaujany. Wspólnie z nim polegli sierżant Jan Siemiątkowski i sierżant Mieczysław Litwińczuk.

Do końca życia brzmiały mojej prababci w uszach słowa męża: „najpierw Ojczyzna – potem żona”. Ich wojenne szczęście trwało zaledwie rok. Nie dane było mojemu pradziadkowi Czesławowi Tustanowskiemu poznać swojego syna – również Czesława Tustanowskiego, który urodził się zaledwie 4 miesiące po śmierci ojca – 25 grudnia 1944 roku.

Porucznik Czesław Tustanowski został pochowany w Bourg d'Oisans u stóp malowniczych Alp. Wiele lat później mój dziadek pochylony nad grobem ojca odebrał z rąk mera Bourg d'Oisans pośmiertny medal za udział w walce o wolność Francji.

I tu właściwie mógłbym zakończyć opowieść o historii mojej rodziny, ale przecież żyją jeszcze świadkowie tamtych dni i wciąż żywa jest pamięć o tamtych wydarzeniach i ludziach. Podróżując po Francji odwiedziłem wiele miejsc upamiętniających bohaterstwo i męstwo polskich żołnierzy, którzy na zawsze obecni będą w sercach i pamięci francuzów. Bardzo szanuję historię moich pradziadków i jestem dumny że moja rodzina miała swój skromny wkład w tworzenie europejskiej historii dlatego z dumą i podziwem pragnę rozgłaszać tę piękną historię o walce, bohaterstwie i miłości, która pokonała nie tylko wojnę ale i śmierć.

Moja prababcia Halina Tustanowska (z domu Czarnecka) wraz ze swym synem (moim dziadkiem Czesławem Tustanowskim) po zakończeniu II Wojny Światowej powróciła do Polski i zamieszkała w Będzinie. Do końca swojego życia mieszkała w Będzinie na osiedlu Syberka. Wierna przysiędze danej mężowi i stała w swoich uczuciach mimo że była młodą i atrakcyjną kobietą nigdy nie wyszła ponownie za mąż. Do końca swoich dni zawsze myślami wracała do trudnych czasów wojennych. Nigdy nie przestała kochać swojego poległego w walce męża a mojego pradziadka – Czesława Tustanowskiego.